

# Ostatni bastion ateisty

dodane: 2017-10-19

**Czy jest jakiś bezpieczny schron duchowy, do którego może schować się ateista od którego żądamy uzasadnienia jego zarzutów? Wydaje się, że tak. A jeśli istnieje taki schron to czy ateista może pozostać w nim bezpieczny? Sprawdźmy.**

Ostatnim bastionem ateisty zagonionego do narożnika w czasie dyskusji jest jego stwierdzenie, że ateizm właściwie ogranicza się „jedynie” do niewiary w Boga. Brzmi to bardzo niewinnie, a z niewinnością ateści raczej nam się nie kojarzą, biorąc pod uwagę zwłaszcza ich arogancję i butę w dyskusjach. Ateista wypowiada więc to stwierdzenie w tym celu aby nikt nie żądał od niego już uzasadnienia na cokolwiek. Klasyczny eskapizm. Ponadto jest to po prostu chwyt erystyczny, o tyle bałamutny, że oczywiście ateista wypowiada całą masę innych twierdzeń niż tylko stwierdzenie, że on „jedynie” nie wierzy w Boga. Richard Dawkins napisał ateistyczną książkę, która w wydaniu polskim zawiera ponad 500 stron. Naiwni jeśli chcą to mogą uwierzyć, że przez ponad 500 stron Dawkins powtarza jedynie zapewnienie, że on po prostu nie wierzy w Boga. Inni ateści też piszą książki, wcale o nie mniejszej objętości i pewnie też powtarzają w nich jedynie bardzo skromnie, że oni po prostu nie wierzą w Boga. Nie dajmy się nabierać.

Zostawmy to jednak na boku i spróbujmy „poznęcać” się do końca nad oświadczeniem, że ateizm polega „jedynie” na niewierze w Boga. Co z tego właściwie wynika i czy jest w tym coś, co zagraża teizmowi? Wcale nie. Opcje są bowiem w tym wypadku tylko dwie i obie nie tylko nie zagrażają teizmowi, ale są wręcz jeszcze bardziej niekorzystne dla samego ateisty.

Pierwsza opcja jest taka, że ateizm traktujemy jedynie jako niewiarę bez jakichkolwiek uzasadnień i deklaracji przeciwko teizmowi. Ateista mówi „nie wierzę, nie przekonuje mnie teizm i jego przesłanki, nie interesuje mnie to”. Pozornie daje to ateście jakąś korzyść i zwalnia go z uzasadniania czegokolwiek ale wcale tak nie jest. Jeśli ateista mówi, że po prostu nie przekonuje go teizm, to nie ma w tym nic niekorzystnego dla teizmu i teisty, na tej samej zasadzie jak dla kulistości Ziemi nie wynika nic niekorzystnego z tego, że istnieje stowarzyszenie płaskoziemców. I tak samo dla zwolenników krajobrazów górskich nie wynika nic niekorzystnego z tego, że jakiś solipsysta nazwie to „jedynie ułudą”. Argument z niedowierzania jest po prostu klasycznym błędem erystycznym (*argument from personal incredulity*). Tak więc z niewiary ateisty w żaden sposób nie wynika, że Bóg nie istnieje lub chociażby może nie istnieć. Dla teisty niewiara ateisty jest nieistotna jak zeszłoroczny śnieg. Czemu w ogóle teistę ma to obchodzić?

Sprawa wygląda jeszcze gorzej dla ateisty gdy uświadomimy sobie, że w sytuacji gdy ateizm jest jedynie deklaracją niewiary, bez oparcia się na czymkolwiek, to nie możemy potraktować go inaczej niż tylko ślepa wiarę. Ateista z reguły zaczyna protestować w tym miejscu i stwierdza, że niewiara nie jest wiarą. Ale już nawet samo to oświadczenie jest przecież jakimś stwierdzeniem czegoś, które samo jest oparte na jakiejś wierze. Ponadto można się nie zgodzić z tym, że sam akt niewiary w coś jest czysty od jakiejkolwiek wiary. Sprawa jest tu co najmniej dyskusyjna gdy zaczniemy zagłębiać się w szczegóły. Osąd „nie wierzę” zawiera w sobie bowiem dużo ukrytych założeń przyjętych na wiarę, których możemy nie widzieć na pierwszy rzut oka, niemniej jednak one jak najbardziej istnieją. Deklaracja „nie wierzę” zakłada już chociażby milcząco to, że istnieje jakiś podmiot będący autorem tej deklaracji, który ponadto jest świadomy i przekonany o słuszności tej deklaracji. Podmiot wypowiadający taką deklarację musi też wierzyć w to, że deklaracja ta jest jego autorstwa i nie została podmieniona w jego umyśle jako czyjaś inna myśl (słynny dylemat demona kartezjańskiego). Deklaracja „nie wierzę” również nie jest więc wolna od wymogu wiary w samą siebie, co jest nieco paradoksalne, ale mimo to jak najbardziej realne. Deklaracja ta pozostaje w tym wypadku *przekonaniem* nakierowanym w stronę jakiegoś poglądu. Nie da się więc zamknąć ateizmu w banalnym stwierdzeniu, że jest on jedynie brakiem wiary teistycznej. Takie postawienie sprawy jest spłyceciem zagadnienia.

Druga opcja jest taka, że ateista oświadczający, iż ateizm jest „jedynie” niewiarą w Boga może zadeklarować, że potrafi jednak „racjonalnie” uzasadnić swoją niewiarę. Stwierdzenie takie może paść zwłaszcza po tym gdy ateista uświadomi sobie, że powyższa opcja nr 1 nie była dobrym wyjściem, skoro właściwie redukowałą jego ateizm do ślepej wiary i pustego aktu nieprzekonania pozbawionego rąk i nóg. Opcja nr 2 wydaje się ucieczką przed tym dylematem ale tak naprawdę jest to tylko kolejny feralny eskapizm, o wiele mniej udany niż ten pierwszy. W tym wypadku ateista będzie już bowiem musiał otwarcie uzasadniać swoje poglądy, co stawia go w trudnej i niekorzystnej sytuacji. Teista może bowiem albo sprowadzić te twierdzenia do regresu w nieskończoność, żądając wciąż kolejnych uzasadnień do kolejnych uzasadnień, albo wykazać, że są one jedynie alternatywną *wiarą* ateisty, przy pomocy której zastępuje on jedynie inną wiarę, to

znaczy wiarę teistyczną, którą atakuje. Okoliczność taka stawia ateistę nie tylko w obliczu braku wyjścia ale również w mocno dwuznacznej sytuacji braku konsekwencji.

Tak więc zaledwie powyższy szkic ukazał już, że niczego tak naprawdę nie rozwiązuje eskapistyczna ucieczka ateisty w stronę stwierdzeń typu „ateizm jest jedynie brakiem wiary teistycznej”. Pominąwszy to, że jest to zwyczajną nieprawdą z praktycznego punktu widzenia, nie daje to też apologetom ateizmu żadnej przewagi w niczym.

W tytule napisałem, że powyższa retoryka obronna to „ostatni bastion” ateisty. Oczywiście nie musi tak być w dyskusji z każdym ateistą, zwłaszcza na początku. Ateista może rozpoczynać dyskusję od wielu twierdzeń bez pokrycia, na przykład próbować uzasadniać swoje przekonania za pomocą jakiejś naiwnej i wulgarnej odmiany scjentyzmu (najczęstsza sytuacja z jaką się spotykałem). Gdy jednak w końcu zabraknie mu gruntu pod nogami to on sam lub inny wspierający go apologeta ateizmu może odwołać się do powyższych deklaracji, ograniczających w sposób nieco desperacki i sztuczny zakres wypowiedzianych przez ateistę stwierdzeń do „jedynie niewiary”. Jak już jednak widzieliśmy, w niczym mu to nie pomoże gdyż zredukuje to ateizm do kalekiego poglądu pozbawionego rąk i nóg. Ktoś, kto nic nie twierdzi, nie ma żadnego argumentu.

Jan Lewandowski, październik 2017

Jan Lewandowski

źródło: <https://www.apologetyka.info/ateizm/ostatni-bastion-ateisty,1050.htm>